

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie ztr. 12.—Półrocznie ztr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.
Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. wiersz.
Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

Jubileusz.

Pół wieku mija właśnie od chwili, w której kleryk Joachim Wincenty Pecci, otrzymał w Rzymie święcenie kapłańskie z rąk kardynała Odeschalchi. Młodociany kapłan, potomek jednej z najstarszych i najcelniejszych rodzin Sienny — zkąd dopiero w pierwszej połowie XVI-go wieku rodzina ta przeniosła się do Państwa Kościelnego, do Carpignano — zasłynął później wysoką nauką, niepospolitemi zdolnościami i świętobliwością żywota, które go, po zgonie niedożałowanej pamięci Piusa IX, na tron Papieżki zawiodły.

Nie jest naszym zamiarem, w artykule o zwykłych ramach dziennikarskich, kreślenie życiorysu dzisiejszego Namiestnika Chrystusowego, który, wstąpiwszy na stolicę Piotrową, przez cześć dla Leona XII, przybrał imię Leona XIII; nie myślimy też spisywać dziejów pierwszych lat rządów nowego Papieża; nie naszą wreszcie jest rzeczą określać drogi, jakich Leon XIII trzyma się w stosunkach papieżstwa na wewnątrz i na zewnątrz, czyli w ogóle w stosunkach politycznych. Natomiast w chwili, w której cały świat katolicki święci uroczystość 50-letniego kapłaństwa Najwyższego dostojnika Kościoła, i gdy wszystkie serca wiernych biorą w uroczystości tej udział, dostrajając się do wspaniałego jej tonu, chcielibyśmy zwrócić uwagę czytelników tak na samo znaczenie obchodu, jak i na moralno-religijną potęgę idei jaka się w nim odbija, występując na pierwszy plan.

Z tego zaś punktu patrząc na obecną uroczystość jubileuszową, nie możemy przedewszystkiem nie zaznaczyć ogólnych przynajmniej warunków i okoliczności, wśród jakich Leon XIII obejmował rządy Kościoła.

Prąd rzekomego, nowoczesnego postępu, a właściwie prąd nowoczesnego pogaństwa powiał był właśnie nad milionami głów chrześcijańskich, odciskając wszędzie swe złowrogie piętno. W chwili koronacji Leona XIII widzimy, obok zniesionej władzy świeckiej Papieża, wiele innych znamion owego „nowego ducha czasu“ — ducha moralnego rozkładu. We Francyi republika bez wyznaniowa, w Niemczech kulturkampf, we Włoszech Rzym obrócony w stolicę świeckiego państwa; wpływ Kościoła na wychowanie usunięty, znak Krzyża Ś-go, w krajach szczyjących się niby najwyższą cywilizacją zachodnią, ze szkół i sądów wyrzucony, — oto główne cechy położenia, w jakim nowy Papież zastał interesu Stolicy Apostolskiej i Kościoła.

A jednak, potęga siły duchowej, jaka tkwi we władzy Namiestnika Chrystusa, okazała się wyższą nad to wszystko.

Powtarzamy iż nie jest naszą rzeczą spisywać czyny Leona XIII w zakresie polityki; ale uwydatniając właśnie moralną jedynie siłę reprezentowanej przez Papieża idei, nie możemy nie zanotować faktu zdumiewającego, faktu który w dziejach Papieżstwa, w tym wieku pozytywnym, zajmie niezawodnie jedną z kart najpiękniejszych. Oto, po upływie lat niewielu, twórca kulturkampfu, kierownik najpotężniejszego państwa protestanckiego, który zapewniał uroczyste, że nigdy nie pójdzie do Kanossy, potentat, nadający przez długi czas ton i kierunek wszystkim niemal sprawom europejskim, słowem kanclerz żelazny, książe Bismark, spór Niemiec z Hiszpanią oddał na rozstrzygnięcie Stolicy Apostolskiej, — składając tym sposobem najwyższy hołd Głowie Kościoła katolickiego, w której uznał przedstawiciela najwyższej sprawiedliwości na ziemi.

Już sam ten fakt, którego, mówiąc o jubileuszu kapłańskim dzisiejszego następcy Piotra Ś-go, pominąć niepodobna, jak z jednej strony jest uderzającym dowodem potęgi owej idei, biorącej początek od Boga-Zbawiciela, tak z drugiej świadczy najwymowniej o wysokim rozumie i takcie w postępowaniu nowego sternika nawy Piotrowej; a usunięcie, lubo dotąd jeszcze niezupełne, kulturkampfu w Prusiech, przywrócenie posługi i pomocy religijnej milionom ludności katolickiej, będzie zawsze jedną z najcenniejszych pereł w tyarze Leona XIII.

Ale zpośród wszystkich trudności położenia, jakie towarzyszyły dzisiejszemu Papieżowi przy wstąpieniu na tron Apostolski, bodaj czy nie najtrudniejsze do przełamania zło przedstawiały owe prądy, o których wspomnieliśmy już wyżej, — prądy nurtujące społeczność chrześcijańską, a przez fałszywych proroków nowych niby idei w nią zaszczerpione.

Racyonalizm, pozytywizm, materializm, wreszcie liberalizm żydowski, oto nazwy najgłówniejsze tych zasad, a raczej hasel, jawnych lub utajonych, w imię których pseudo-uczeni koryfeusze „nowych dążeń“ usiłują wiesć ludzką do rzekomego zbawienia — bez religii, do mniemanego nieba szczęśliwości — bez Boga!

Z chwilą zwłaszcza, gdy dziennikarstwo głównych stolic Zachodu dostało się całkiem niemal w ręce bezwznanowego żydostwa, propaganda anti-chrześcijańska i anti-religijna w ogóle przybrała niepraktykowane nigdy na tem polu rozmiary. Nie było tak ohydneho bluźnierstwa, któregoby dziennikarstwo to, opanowane przez zgraję spekulantów i najmitów złotego cielca, ze szpalt swych nie wyrzuciło; nie było tak niskiego środka, któregoby tam nie użyto dla zbezczeszczenia ideałów wiary Chrystusowej.

I zdawało się, że prądy te, niby nowy potop, zaleją świat cały; że doktryny krzewicieli niewiary i „moralności niezależnej“, blichtrami zręcznej zwykle dyalektyki osłonię-

te, ogarną całą ludzkosć, wkradając się w najświętsze jej tajniki, wdzierając się w ogniska rodzinne, pozyskując dla siebie nawet serce rodziny: kobietę.

Ludzi dobrej woli, lecz słabych i nieradnych, rozpacz ogarniała, na widok tego upadku wszelkich szlachetniejszych stron natury ludzkiej, wszelkich wyższych, podnioslejszych dążeń, pragnień, porywów; tego zaniku wszelkiej idei religijnej, idei świętości a więc i cnoty; tego wyparcia się wiary, miłości, — a więc i nadziei.

Świat zdawał się być podobnym do jałowego stepu, do piaszczystej pustyni, bez śladu oazy, a bogatej jedynie w złudne *fata morgana*, które nęcąc tylko wzrok wdzięcznymi napozór kształtami, ująć się nigdy nie dadzą, bo są — niczem, i do nicości wiedzą tych, co się za nimi uganiają.

W świecie tym panowała ciężka, zwodnicza głusza, przerywana tylko hasłami „walki o byt“, harczeniem dzikich, zwierzęcych żądz i namiętności, nie śmiących jeszcze wybuchnąć, ale podżeganych ciągle przez apostołów bezwyznaniowości i zwolenników doktryny: „własność to kradzież“!

Wtem z Rzymu odezwał się głos, zwiastujący, że Namiestnik ponownie krzyżowanego Chrystusa, że wzgardzony przez nowych, rzekomo postępowych mędrków, następca Piotra rybaka, w tym roku obchodzi pięćdziesięcioletni jubileusz swego kapłaństwa... Więcej nic — ani jednego wyrazu; — a jednak te proste słowa gromowem niby hasłem rozległy się na świat cały. Na jego odgłos, nie tylko ludzie pojedynczy, ale ludy całe zerwały się z drzemki, z apatii, z indyferentyzmu religijnego — i stęskniony wzrok zwróciły ku świętej Stolicy Apostolskiej. I bez niczyjej podniety, bez agitacji, bez propagandy, poczęła się istna wędrówka narodów, której ostatnią stacją Rzym, a celem złożenie hołdu Temu, którego jedyną dziś władzą jest władza Piotra Ś-go. I niby do żłobu betleemskiego magowie i bogacze świata tego, zewsząd, ze wszystkich punktów kuli ziemskiej, wiozą skarby podarków, aby je z pokorą złożyć u stóp Tego, który im wzamian nic — oprócz błogosławieństwa — dać nie może.

I tu właśnie jest tryumf owej idei, a jakież on wspaniały i wielki! Bo cóż to za imponujący widok przedstawia dzisiaj Rzym! Miliony wiernych padają na kolana przed moralnym swym władcą, któremu Chrystus Pan klucze Piotrowe powierzył, którego potęgą idzie z Boga i opiera się na niewygasłych, jak się pokazuje, uczuciach — milionów serc.

Ten tryumf godzi się zaznaczyć, ten widok wskazać, — bo tryumf to wiary nad bezbożnością, miłości nad interesem, potęgi duchowej nad siłą brutalną i nad zwierzęcą walką o żer.

Niech Imię Pańskie będzie błogosławione!

Gładyatorom społecznym.

(Artykuł nadesłany.)

„Tygodnik literacko-społeczno-polityczny“ p. t. „Głos“ jest bezsprzecznie perłą w koronie warszawskich pism „postępowych“; a pod pewnymi względami uważać go można za unikat *sui generis*. Gdyby ktoś chciał wątpić jeszcze o tem i nie wierzyć w... nadzwyczajne posłannictwo „Głosu“, dość by mu było odczytać pomieszczony w piśmie tem, w końcu roku zeszłego (N-ra 43 i 44) artykuł p. t. „Inteligencya wiejska“.

Z racy artykułu tego, skreślonego piórem samego redaktora „Głosu“, p. J. K. Potockiego, chciałbym i ja, jako wieśniak, wypowiedzieć słów kilka; — przedtem jednak wypada mi uczynić zastrzeżenie pewne. Oto, czytelnicy moi, jeśli macie zamiar wysłuchać sądu pana J. K. Potockiego o naszym społeczeństwie i wnikać w jego mowę głęboką (!), przygotujcie sobie chustki do otarcia łez i coś otrzeźwiającego na wypadek zemdlenia.

Bo straszne są winy twe, społeczności! a nieubłagane wyroki proroka z Ikaryi. Nie wedle programu pana J. K. Potockiego, zapożyczanego zresztą żywcem od socjologów z Zachodu, urabia się ustrój naszego społeczeństwa — tandem, z zaciętością istnego Kaliguli, robi pan P. wiwiskę na tymże biednym „organizmie społecznym“ i wszystkim niemal warstwom naród składającym ścina karki swoją gilotyną bezapelacyjnego wyroku.

Ach, prawda! — miłosierdzie sędziego roztkliwia się nad pewnym odłamem warstw ludowych i oszczędza bardzo skrupulatnie — krymki. Że tak jest — służyć dowodem, albo raczej niechaj wielkie słowa autora artykułu: „Inteligencya wiejska“ mówią same za siebie.

„Na naszym — pisze pan F. — społeczeństwie do dzisiaj uwydatnia się wpływ instytucji szlacheckiej i szlacheckich rządów. Na pozór, karta ich dziejów pokryła się już kurzem i pleśnią, w istocie jednak, ręka przeznaczenia, na marginesach jej zapisuje wypadki nowe: drobne są one, jak skarlałym i potomkowie tych, co pisali na karcie... W Galicyi z przekłętej spuścizny (szlacheckiej) nie zatracono nic zgoła... W kraju tym hasła mające nas zbawić — katolicyzm polityczny i przodownictwo szlachty — co zrzędziły? „Głębszą ciemnotę, nędzę i niewolę mas w rękach lichwiarzy... obawę wszystkiego co swoje“.

— Bardzo mu z tem dobrze — mruknął sędzia.

— Szkoda, bo ludzi zdolnych, którzyby się chcieli poświęcić służbie publicznej, u nas dziś tak mało...

— Nie czasy dziś po temu.

Głos sędziego brzmiał ostro. Zmiarkował Borowski, że mimowolnie dotknął sprawy nieprzyjemnej dla sędziego, bo, nachyliwszy się do pani Moszyńskiej, wyrzekł:

— Przywożę dla pani dobrodziejki ukłony od rodziców i braci.

Rozmowa wróciła znów do wypadków miejscowych i zwykłych plotek.

Panny, siedząc zdala od głównego stołu, ukryte w cieniach portyery, przysłuchiwały się w milczeniu słowom Borowskiego. Kiedy mówił o Bolesławie, oczy Wandy błyszczały, a nozdrza jej delikatnego noska drżały.

Izabela siedziała z głową pochyloną.

Nagle zerwała się z miejsca i wyfrunęła z salonu. Wanda spojrziała na nią zdziwiona.

Jakiś głuchy tętent rozległ się przed dworem.

W kilka chwil potem usłyszano w sali jadalnej dźwięczny, donośny głos kogoś pytającego i odpowiedź sługi.

Zaledwo sędzia zdołał wymówić: nareszcie przybył! — gdy do salonu wbiegł młodzieniec średniego wzrostu, szczupły, wysmukły, czarnowłosy i czarnooki.

„NARWAŃCY“

POWIEŚĆ

przez

Teodora Jeske-Chońskiego.

(Dalszy ciąg.)

— A cóż teraz Bolko porabia? — zapytał.

— Skończył właśnie politechnikę w Liège, zdał egzamina i zajmuje od dwóch tygodni stanowisko wice dyrektora w fabryce Schmidta — objaśnił sędzia.

Proszę, a ja myślałem że się inaczej pokieruje. Był on najzdolniejszym między nami, ale czuł wstręt do wszelkiej praktyczności. Już w czwartej klasie pisywał mowy, odezwy, wiersze i powiastki, czytał nadzwyczaj wiele, a na zebraniach studenckich zawsze przewodził. Spodziewaliśmy się wszyscy, że wykwitnie z niego jaki nowy talent, jaki literat, publicysta, lub coś w tym guście. O tem, żeby Bolko miał być kiedyś technikiem, nikt z nas nie myślał. Chciałbym go zobaczyć, ślęczącego nad liczbami i rysunkami.

I było też, doprawdy, z czem się popisywać! Toż z tego działa strzelało już wielu, jeżeli nie lepszych od p. Potockiego, to w każdym razie wielu odeń silniejszych, a jednak — nic się dotąd nie stało.

Lecz idźmy dalej za wątkiem myśli *uczonego* wywodu.

„Klasy inteligentne — czytamy — stoją u nas dalej od tłumy, niż na Zachodzie, gdzie na zbliżenie ich wpłynął rozwój polityczny“. Na postulat ten zgoda; szkoda tylko że autor, w dalszych swych rozumowaniach, zgubił go po drodze...

„Mianem inteligencji wiejskiej — powiada on naprzekład — oznacza się u nas pospolicie i wyłącznie większych posiadaczy ziemskich, jakkolwiek ani ilościowo ani jakościowo nawet, nie przedstawiają oni najpoważniejszej sumy inteligentnych pierwiastków wsi“.

A więc gdzież owa „najpoważniejsza suma“? „Niech mię piorun w sam mózg uderzy — byleby go tylko oświecił“ — gotów jestem zawołać z autorem „Niewinnych“; — jakkolwiek domyślam się, że tym honorem (dopełnienia „ilości“ i „sumy“) pan J. K. Potocki chciał obdarzyć chyba pachciarzy, arendarzy, handlarzy skórek i innych, tym podobnych pierwiastków, nadających się do „assymilacji“, i dlatego uznał za właściwe, w swym kociołku inteligencji wiejskiej, „nie pomieścić stanu duchownego“.

Zresztą, czyż ta inteligencja wiejska, jaka dziś istnieje, może pojąć „potrzebę“, jaką pan Potocki „podnosi“ — „potrzebę nie tylko faktycznego równouprawnienia ludu, ale i postawienia jego interesów na pierwszym miejscu“.

Proszę tylko zważyć, jaka w tem jednym zdaniu mieści się wspaniałomyślność... słów, a jak szeroki (acz zbyt płytki niestety!) ocean łask g ł o s o w y c h!... I jeżeli w czem jest sęk, to w tem właśnie, iż trudno jest odgadnąć, jakie znaczenie nadaje autor wyrazowi „lud“? Czy ma on oznaczać warstwę gminu, czy też ma zawierać jakieś szersze pojęcie. W pierwszym wypadku, troska pana Potockiego byłaby zbyt wąską, gdyż ani prawo, ani obyczaj nie zaprzeczają onego „równouprawnienia“; co się zaś tyczy „postawienia interesów ludu na pierwszym miejscu“, to zdaje się iż sternik „Głosu“ i propagator „zasady podporządkowywania“ jest w sprzeczności sam z sobą. Jest w sprzeczności nie tylko wobec swych poglądów biologicznych na organizm społeczny, ale i wobec przepisów swego kodeksu socjalnego, objawionych nam łaskawie za pośrednictwem tegoż swego (Nr. 44) organu. Tam bo przecież, w tym zakonie, powiedziano jest: „Zasada przodowania jednym warstwom przez drugie, opiekowania się wyższymi niższymi, znikła prawie wszędzie oddawna, ustępując miejsca innej — zasadzie wzajemnego wspierania się warstw, w razie wspólności interesów... Opieka i przodowanie istnieje dziś w sferze indywidualnej, nie zaś społecznej“.

Tak jest, powtarzam, powiedziane w zakonie socjalnym „Głosu“, a jednak nie przeszkadza to wcale p. Potockiemu, w dalszym ciągu, w tymże „Głosie“ i w tym samym (44) numerze, snuć dalej takiego dowodzenia:

Obrzuciwszy szybkim spojrzeniem towarzystwo, posunął się w stronę pani Moszyńskiej i ujął jej obiedwie ręce, które się do niego wyciągnęły.

— Niedobry, myślałam że zapomniałeś o Kalinowej — mówiła pani Moszyńska.

— Matunia chrzestna wie dobrze o tem, że tak nie jest. Kogo Bolesław Orlikowski raz ukochał, temu docho-wuje wiary aż do deski grobowej i po za nią, jeżeli zostaje nam po śmierci pamięć pielgrzymki doczesnej.

Bolesław Orlikowski pochylał się do nóg pani Moszyńskiej, objął ją za kolana, a ona złożyła ręce na jego kruczej barwy i połysku, równo, jak szczotka, przystrzyżonych włosach.

— Mój ty kochany chłopcze — wyrzekła z cicha.

— Nie mogłem wcześniej przybyć, bo mnie ten miły szwab tak przykuł do roboty, że ledwie dyszę — mówił Bolesław, podnosząc się. — Niemcy umieją wyzyskiwać siły człowieka.

Trzymający się prosto, z głową wzniesioną do góry, miał w sobie coś zawadyackiego, butnego. Jego czarne, bystre oczy patrzyły śmiało na ludzi. Okrągła głowa, osadzona na krótkim, grubym karku, narysowana w profilu wyrażała, jakby wyrzeźbiona, świadczyła o energii swego właściciela. Wysokie i wypukłe czoło zdradzało niepospolite

„Ucziwe jednostki dziś już rozumieją, że jedynym p o w o ł a n i e m (?) szlachty jest — ustąpić masom swej roli dziejowej“!... Otóż, jakkolwiek głęboka jest logika tego strasznego wyroku — tak głęboka, iż, wobec przytoczonego zwłaszcza przepisu kodeksu socjalno-głosowego, zrozumieć jej trudno, przyznać jednak muszę, iż autor, pod pewnym mianowicie względem, ma zupełną rację. Dodałbym tylko, iż nie „jednostki“, ale cały żywioł, dajmy na to, moźjeszowych polaków pragnie gorąco takiego „powołania szlachty“ — i nie szlachty jednej, lecz całego narodu. To fakt niezawodny.

To też, doprawdy, nie pojmuję, dlaczego p. J. K. Potocki, mając żywioł gotowiuteńki do „zajęcia roli dziejowej“, poszukuje dalej jeszcze, ze świecą, sprawiedliwych, co „zga-dzając się“ z G ł o s e m, byłiby gotowi „każdej chwili zrobić ofiarę z interesów osobistych na rzecz powszechnego dobra“, a „stojąc nawet na przeciwnych krańcach, nie ulegaliby owemu pędowi“ etc.

Napróżno — niema ich, niema tych sprawiedliwych, którzyby zdolni byli pojąć, zrozumieć i ocenić program „podporządkowywania“.

O szlachcie mówić niema co, wobec tego zwłaszcza, co autor w gromowładnym wyroku swym już wyrzekł.

Ze szlachtą, słowem, krótko bardzo skończono; — a mieszczaństwo? Ba, i to żywioł wart licha! To znowu „cała gawiedź wypasionej cudzą pracą burżuazji, lubiącej zwroty sentymentalne, fanatyków obskurantyzmu“, co „Głosu“ „słuchać nie chcą“, — tak, najwyraźniej — „nie chcą“!

Więc gdzież są ci, którzyby na miano „sprawiedliwych“ zasługiwali? gdzież są ci mianowicie, coby w myśl i w duchu posłannictwa dzisiejszych gładatorów spółecznych pracowali „nad rozbudzeniem i podniesieniem samowiedzy gminu“. Tytu ich wszak wydaje dzisiejszy kierunek liberalno-pozytywny, — gdzież więc są działacze postępowi, coby zastąpili zgładzoną już z powierzchni naszej ziemi przez p. Potockiego szlachtę i skazane na stanowcze potępienie mieszczaństwo?

Autor, w dalszym ciągu, poszukuje ich właśnie.

(Dokończenie nastąpi.)

FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

Tom II.

Paryż żydowski i społeczeństwo francuskie.

(Dalszy ciąg.)

Co to były za czyny wielce pożałowania godne? Mimo tej formalnej nagany p. Jaluzot pozostał nadal prezesem

zdolności. Pod prostym, w nozdrzach nieco wydętym nosem, strzępiły się wąsiki, wykręcone z obu stron w górę.

Borowski, który wstał z krzesła w chwili, kiedy Bolesław wpadł do salonu, zbliżył się teraz do niego.

— Nie poznajesz mnie, Bolku? — zapytał.

Bolesław spojrzął na mówiącego i po chwili zawołał:

— Zapewne Alfred Borowski. Taki zrobiłeś się elegant, że musiałem sobie dopiero twoją fizyognomię przypomnieć. Jak się masz, Fredku? Nie pytam, jak ci idzie, bo zadowolenie bije z całej twojej postaci. Ale gdzież podziiała się panna Izabela? — mówił, oglądając się po salonie.

Zamiast pożądaney, wysunęła się z cieniściego kąta Wanda i wyciągnęła do Bolesława długą, wąską, ostro zakończonemi palcami zaopatrzoną rękę.

— Izia brząka zapewne kluczykami po kuchni. To jej najmilsze zajęcie — odezwała się szczypiącym głosikiem.

Złośliwy uśmiezek przemknął po jej cienkich usteczkach.

— Przemawia to tylko dobrze za panną Izabelą — odpowiedział Bolesław. — Kobieta powinna się zajmować gospodarstwem domowym.

— Kolacya na stole — oznajmił służący.

Sędzia podał ramię pani Moszyńskiej, Borowski sędzi-

komitetu. Czytałem potem w dziennikach, że niektórzy alkadzi hiszpańscy zostali oddani pod sąd za przywłaszczenie sobie funduszków, co by wskazywało w każdym razie, że coś z tych funduszków dostało się za granicę hiszpańską. Nie jest moim zadaniem wyjaśniać tę sprawę, która wydaje mi się bardzo zawiłą. Faktem niezaprzeczonym jest, powtarzam, że pomimo obecności komisarza rządowego, rachunki z loteryi, na którą pozwolenie wydano w r. 1879, w r. 1883 nie były jeszcze uregulowane.

Ogólne rachunki komitetu ischijskiego zostały ogłoszone. Z nich widać, że rozdzielono 165,523 fr. 80 c., nie licząc 4,400 fr., zarezerwowanych jako rekojmia pewnego sporu. Summy te rozdzielono jak następuje :

150,200 fr.	dotkniętym kleską w Ischii
9,406 fr.	75 c. ubogim paryżkim.
3,979 „	85 „ sierotom w Groix.
1,937 „	20 „ sierotom w Dieppe.

Spodziewam się, że z tych 9,406 fr. 75 centymów przeznaczonych dla ubogich paryżkich, dano kilka groszy rodzinie tego meszczęśliwego robotnika, którego, jakiś włoch podziurawił nożem na ulicy w Paryżu, właśnie w chwili gdy prasa paryżka wydawała w Tuilleryach uroczystość na cześć przyjaźni włoskiej. Koszta wyniosły 244,482 fr., co mi się wydaje sumną ogromną, tembardziej, że wszystkie dzienniki na wysięgi głosiły szczytną abnegację i podziwiania godną bezinteresowność wszystkich tych co brali udział w tem humanitarnem przedsięwzięciu.

W chwili gdy organizatorowie tego dobroczynnego dzieła wstępowali na Kapitol, jeden z naszych kolegów, Maryusz Vachon, zwiedzał właśnie Ischię. Skromny z natury, Vachon nie śmiał zrazu przyznać się że jest dziennikarzem. „Znam tych południowców—myślał sobie—gdyby się dowiedzieli że należę do tej prasy, która tyle dla nich uczyniła, gotowiby mnie zasypać kwiatami i obnosić w tryumfie, nie dajmy się poznać“.

Mimo tego Vachon zapytał się swego przewodnika, gdzie jest ten dom w Casamiccioli, na którym umieszczono napis złotemi literami: „Dom prasy francuskiej“.

— Musi on znajdować się na ulicy która taką samą nazwą otrzymała ?

— Jaki dom ? jaka ulica ? Nic a nic nie rozumiem, — odrzekł przewodnik.

Wszystko w końcu się wyjaśnia i Vachon wytłumaczył sobie, dla czego nieszczęśliwe miasto leży jeszcze w ruinach.

„Środkowa część miasta—pisze on—jest kupą gruzów i rumowiska na ośm do dziesięciu metrów wysoką, w którą zapuszczać się nie jest bezpiecznie, tak są mury kruche. Obraz zniszczenia jest rozdzierający. W części Casamiccioli ciągnącej się ponad morzem zbudowane zostały niskie i długie, obrzydliwie wyglądające baraki, które tworzą nowe miasto, podobne do siedzib gałganiarzy paryżkich. Mie-

nie, a Bolesław skoczył do panny Izabeli, która się w tej chwili ukazała na progu.

Milcząc, z głową pochyloną, złożyła Izia swe dłonie w prawicy Bolesława. On uściśnął je serdecznie i poszedł z drżącą dziewczyną do sali stołowej.

Za nimi pomknęło spojrzenie zimne, nienawistne. Strzeliło ono z oczu Wandy, która posuwała się samotna za resztą zebrania.

Wieczera zajęła zrazu całą uwagę naszego towarzysza. Głodni, jedli z pośpiechem, nie kwapiąc się do rozmowy. Dopiero kiedy zaspokojony żołądek przestał się upominać o prawa swoje, sędzia zwrócił się do Borowskiego :

— Pan zapewne zostanie na wsi i zastąpi niebawem ojca? — odezwał się.

— Pierwotnie miałem ten zamiar, przypatrzysz się jednak z bliska stosunkom rolnym, straciłem ochotę do gospodarstwa — odpowiedział Borowski. — Pojadę na zimę do Warszawy i rozpatrzę się. Może tam da się co zrobić, a gdyby nie, wtedy zostanie jeszcze dość czasu do objęcia Chludowa. Mam zresztą młodszego brata, który mnie z rozkoszą w dziedzictwie naszym zastąpi, bo zamiłowany z niego agronom.

— W takim razie, będę miała przyjemność widywania pana w ukochanej Warszawie — odezwała się pani Moszyńska.

szkańcy nie lepiej też wyglądają od ofiar pana Poubelle w każdym baraku mieści się ośm do dziesięciu osób, które żyją niewiadomo z czego, obywają się prawie bez ruchomości, a spijają po większej części na gołej ziemi.“

W Marcu 1884 ani grosza nie rozdano z tych pieniędzy, z powodu których tyle hałasu narobiono. Komitet, który przyjął tę cyfrę 244,482 fr. jako koszta urządzenia, nie wpadł na myśl, żeby zamiast tyle gadać, dać poprostu jakiemu porządkiem człowiekowi tysiąc franków na koszta podróży, i polecić mu ażeby pieniądze zebrane uczciwie rozdzielił między nieszczęśliwych, pozostających bez dachu.

Kapitałnym egzemplarzem w tym rodzaju jest uroczystość urządzona we Wrześniu 1884, w ogrodzie tuilleryjskim na rzecz choleryków. W dniu 17 Września „Latarnia“ zamieściła artykuł pełen obietnic.

„Ponieważ kosztów niema żadnych — są słowa tego artykułu—gdyż wszyscy ofiarowali swój współdziałanie darmo, przeto po odtrąceniu od dochodu brutto kilka metrów kubicznych gazu i kilka lampionów, cała prawie summa przejdzie zapewne w ręce nieszczęśliwych.“

Nazajutrz trzeba było odtrącić coś z tej przedwczesnej radości. Spostrzeżono, że część biletów wstępu była fałszowana. Niebawem przykra sprawa wyszła na wierzch. Komisarze dopuścili się niepodobnych do wiary malwersacyj i fałszowali rachunki w sposób niesłychany. Do rachunku Towarzystwa gazowego, który wynosił zaledwie 2,000 fr. dodali 10,000 fr. na wprowadzenie niby gazu do balonów! Co do reszty nasładować będziemy dyskrety „Intransigent'a“, który pisał pod datą 3 Października:

„Nie będziemy nastawali na owe 6,635 fr. z „uroczystości paryżkiej“, byłoby to może wkroczeniem w prywatne życie organizatorów, ale kiedy czuli potrzebę wesolego zakończenia nocy tak źle zaczętej, powinni się byli miarkować nieco.“

„Co się tyczy organizacyi ogólnej, obejmuje ona zapewne wykwiutną wieczerzę dla komisarzy w hotelu Kontynentalnym, i ich *lunche* w pawilonie oranżeryjnym... wszystko naturalnie na korzyść ofiar cholery.“

„Żadna to zawsze rzecz, te rachunki komitetowe!“

„Jeden z dowcipnych naszych kolegów powiedział wczoraj: Organizatorowie urządzili uroczystość pod opieką dwóch ministrów; koniec jej powinnyby sądy wziąć w opiekę!“

Naturalnie, dwaj ministrowie, którzy otrzymali swoją porcję, zabronili sądom wyświetlić tę sprawę.

Sędzia śledczy poprzestał na tem, że tym co się za głośno skarżyli, śpiewał dowcipne kuplety Gastona Jollivét o komisarzach balów dobroczynnych i urzędnikach, którzy muszą żyć z dobroczynności.

„Temps“, który jest dziennikiem poważnym i nie śpiewuje kupletów, wyraził te same uczucia, tylko w zwykłej prozie.

„Sprawdzanie rachunków z uroczystości w Tuilleryach zostało ukończone. P. Gauthier de Noyelles, kontroler

— Pani dobrodziejka wybiera się tam także? — zapytał Borowski.

— Mam tam krewnych, a pragnęłabym, aby się Izia trochę zabawiła. Poślę ją wkrótce z Wandeczką do moich kuzynów.

Wanda, siedząca obok Izabeli, pokryła się gorącym rumieńcem. Zdawało się, że podskoczy na krześle i krzyknie. Łuna radości biła z jej twarzy.

— Babcia chce sama zostać? Babcia nie szanuje swego zdrowia, naraża się ciągle na słotę i niewygody. Będę się bezustannie o babcię lękała — wyrzekła Izabela.

— Nic mi tu nie będzie, moje dziecko, a wam potrzeba trochę zmiany i wesela. W twoim wieku nie byłabym na wsi wytrzymała. Może i pan Bolesław zawita do Warszawy ?

Bolesław, który od kilku minut siedział nieruchomy, zapatrzonej w filiżankę herbaty, podniósł żywo głowę i spojrzął po obecnych nieprzytomnie. Jego zdziwione oczy świadczyły, że nie wiedział o czem przy stole mówiono.

— Budzę cię, Bolku, — odezwał się Borowski z cicha.

— Wątpię czy Schmidt da Bolkowi tej zimy urlop — odpowiedział sędzia za swego syna.

— Pan Schmidt nadużywa rzeczywiście dobrych chęci Bolesia — wtrąciła sędzina.

Sędzia poruszył się na krześle.

— Matkom zdaje się zawsze — mówił — że ich jedyna -

generalny prefektury policyi, złożył wczoraj szczegółowy raport panu Camescasse, prefektowi policyi.

„Dokument ten stwierdza, że postępowanie komitetu pozostawia wiele do życzenia, ale marnotrawstwo jakiego sobie niektórzy członkowie komitetu pozwalali, nie stanowi występu kategorii określonego.

„Nie zostaną zatem pociągnięci do odpowiedzialności sądowej, a dochodzenie zostało zamknięte.“

PP. Jeannin i Bonnet, dwaj z organizatorów, którzy lubo byli niedbali, nie zdają się być winnymi, nadaremnie domagali się opublikowania rachunków, aby udział każdego został wyswietlony. P. Gauthier de Noyelles oparł się temu stanowczo.

Ponieważ sądy nowego stempla podzielają zupełnie teorie pp. Camescasse i Gauthier de Noyelles o praktykowaniu dobroczynności, przeto obywatel Daennas, radca municypalny marsylski, mógł spokojnie wyjechać za granicę z 17,250 frankami, które mu przynieśli choleryczni. Wogóle rada municypalna marsylska umie rachować. Rachunek mera Brochier w r. 1883 wykazał sto dwadzieścia pięć tysięcy franków za koperty a siedemdziesiąt pięć tysięcy franków za pióra, obsadki i ołówki!

Warto jednak zaznaczyć że to okradanie ubogich pojawia się po raz pierwszy w społeczeństwie francuzkiem. Godzi się też porównać to miłosierdzie świeckie, republikańskie i farmazońskie z cudami, jakich dokazują nasi zakonnicy i zakonnice, za pomocą środków dziwnie małych, które filantropi pożarliby na kilku ucztach, a z których oni miesiącami całymi pielęgnują starców, wychowują dzieci, leczą chorych. Ta filantropia republikańsko-żydowska, która jest marnotrawstwem, jeżeli nie jest oszustwem, stanowi jedno ze znamion epoki, w której największe nawet nakłady nie przynoszą żadnego zysku. Jakoż nie samymi pieniędzmi przynosi się ulgę nędzy, dokonywa się wielkich prac, reorganizuje się armie; bez odrobiny uczciwości i poświęcenia wszystko na nic się nie zda, a na nieszczęście, nasi republikanie nie rozumieją tego zupełnie.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Zastępca.

(Szkło do powiastki)

przez

Klemensa Junoszę.

— Tyle lat! tyle lat! mój Boże, a przeszły one szybko jak jedno mgnienie oka. Zdaje się że wczoraj jeszcze siedzieliśmy na twardej ławce szkolnej, jeden obok drugiego. Tyś mnie podpowiadał, ja tobie, a obadwaj drżeliśmy przed

ków zamęczają, gdy ich nagną do pracy systematycznej. Gdyby nawet Schmidt chciał Bolka uwolnić na czas karnawału, oparłbym się temu ze swej strony.

— Możesz być przekonany, mój ojciec — wyrzekł Bolesław — że gdyby mi się zachciało wyjechać nie do Warszawy, lecz do Afryki nawet lub do Chin, nie pytałbym pana Schmidta o pozwolenie.

Ojciec i syn zmierzyli się wzrokiem. Gęste brwi sędziego zsunęły się, a usta Bolesława zwarł wyraz uporu.

Spostrzegła to sędzina, więc starała się odwrócić uwagę towarzystwa od swego męża i dziecka.

— Czy prenumerujesz „Gwiazdę“, Zoniu? — zapytała, nachylając się do pani Moszyńskiej.

— Widuję to czasopismo u Scigalskich, ale sama go nie sprowadzam, bo to organ skrajnych postępców warszawskich, a mnie już nie czas do przyswajania sobie nowych poglądów. Mówiono mi, że „Gwiazda“ występuje przeciw Bogu, religii i tradycjom, że plwa na wszystko, co dawne i nasze.

— „Gwiazda“ nie liczy się ze słowami, nie wie, co to wiara, a bardzo często, co przyzwoitość, lecz mimo to warto ją od czasu do czasu przeczytać, bo drukuje mnóstwo rzeczy ciekawych — objaśniała sędzina.

— Cóż by tam takie warchoły mogli dobrego i rozu-

nauzycielem łaciny. Czy pamiętasz jego siwą, jak szcztotka najeżoną czuprynę, groźne wejście i konjugacje perifrastyczne.

— Pamiętam — odrzekł z westchnieniem, — pamiętam dobrze, nieraz dostałem od niego za uszy.

— O za uszy, zaraz za uszy! Czy niemasz jaśniejszych wspomnień z tamtych czasów.

— Jaki jaśniejszych?! Moje wszystkie wspomnienia są szare, bardzo pospolite, niewarto o nich mówić. Ja, jeżeli mam ci prawdę powiedzieć, nie przyszedłem tu bez celu. Wiesz że kłamać nie umiem, obłudą się brzydę, więc też nie powiem ci że przyszedłem jedynie po to aby się z tobą zobaczyć. Tyłu kolegów spotykam, a nie zaczepiam żadnego i do twoich drzwi nie zakłótałbym również, ale zmusiła mnie potrzeba; jeżeli możesz mi dopomóc to pomóż — jeżeli nie, powiedz żebym sobie poszedł do diabła, i pójdę bez żadnej pretensyi.

— Teodorze! Teodorze! zkadże taka apatya, zniechęcenie? Chyba cię życie złamało, chybaś przez jakie wielkie nieszczęścia przechodził.

— Nie. Życie mnie nie złamało, nieszczęść szczególnych nie miałem, ot, jakoś lata zeszyły, rok za rokiem — i jestem takim jak mnie widzisz.

— Jesteś biedaku mizerny, posiwiaty, zgarbiony, Powiedz mi mój drogi, czy ty masz rodzinę?

— A właśnie że mam i dla tego przyszedłem do ciebie. Inaczej nie narzucałbym się, ale cóż robić? Próbowałem tego i owego, nie udało się, myślę sobie uderzę jeszcze do ciebie. O ile wiem, masz stosunki, znajomości, więc może mnie zarekomendujesz. Jestem człowiek uczciwy, wierzą mi, nie potrzebowałem o tej uczciwości opowiadać póki byłem sam jeden, ale teraz ożeniwszy się przed miesiącem...

— Przed miesiącem!? Więc chyba jesteś powtórnie żonaty.

— Nie, ożeniłem się poraz pierwszy i, jeżeli nie zajdą jakie okoliczności nadzwyczajne, to po raz ostatni. Wziąłem wdowę, kobietę wątłego zdrowia, z kilkorgiem dzieci.

— Co cię skłoniło do tego? boś z tego co mówisz widzę że chyba nie wyrachowanie, a znowu biorąc na uwagę świeżą datę małżeństwa i kombinując ją, przepraszam cię mój drogi, z twojemi laty, nie podobna przypuszczać motywów romantycznej natury.

— Istotnie, nie jest to małżeństwo z wyrachowania, ani też nie jest i z tego co wy nazywacie miłością. Ożeniłem się, bo mi tak wypadło, ale to długa historia, znudzi cię. Wiem że jesteś zajęty, nie chcę ci czasu zabierać, wolę więc przystąpić wprost do rzeczy.

— O za pozwoleniem, kochany kolego, jeżeli myślisz że cię wypuszczę zaraz, to grubo się mylisz. Przyszedłeś po raz pierwszy po tylu latach, przypomniłeś mi jasne dni młodości, dni które upływały bez kłopotu, bez trosk, musisz więc ze mną o nich pomówić, musisz opowiedzieć mi dzieje twego życia. Pozwolisz że każę podać butelkę wina. Stare

mnego powiedzieć — wyrzekł sędzia. Są to podobno ludzie niedowarzeni, pisarkowie z pod ciemnej gwiazdy.

Mówiąc to, spoglądał sędzia na syna, który poczerwieniał.

— Zresztą, zawiele wagi przywiązujemy do tej drukowanej bazgraniny — powiedział sędzia dalej. Cóż tam taki młokos może wiedzieć? Nie zna on ani życia, ani ludzi, ani potrzeb kraju? Że umie pisać, nic w tem niezwykłego. Inni potrafią szyć buty, stawiać domy, orać pole, a każdy z tych pospolitych robotników, jak ich różni zarozumiałcy nazywają, znaczy, podług mnie, więcej w ogólnym ustroju społecznym, aniżeli owi znakomici. Znakomici? Boże kochany! Obylibyśmy się bardzo dobrze bez tych pisarków, którzy nas chcą uczyć, jak mamy postępować. Z jakiej racyi narzucają nam ci hołysze swe przekonania?

Sędzia, wygłosiwszy powyższe słowa, uśmiechnął się z zadowoleniem. Nie spuszczał on przez cały czas oka z twarzy swego syna, który podnosił się na krześle, jak ptak zrywający się do lotu, i otwierał usta.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ono jak nasza znajomość, a rozwesela jak wspomnienia młodości minionej bezpowrotnie.

— Ha, jak chcesz. Mam do wieczora czas, gdyż pociąg dopiero o jedenastej w nocy odchodzi. Co do wina, co prawda zazwyczaj pijam wodę, ale jak się trafi, nie wymawiam się. Nie wiem tylko czy wspomnienia, czy owa historia życia mego, którą pragniesz poznać, potrafi cię zająć. Zwykle to, pospolite dzieje, szare jak dzień jesienny, bez blasków słonecznych, ale i bez burz.

— O mój drogi! Przypomnij sobie że w dzieciństwie łączyła nas przyjaźń, żyliśmy z sobą jak bracia. Pamiętam że nieraz przyjmowałeś na siebie moje przewinienia i cierpiełeś za nie białaku.

— Co tam, zwyczajna rzecz; ja za ciebie ty za mnie, a jeżeli kiedy przyjął przed władzą szkolną odpowiedzialność za twoje figle, to ty znów broniłeś mnie przed napaścią kolegów. Była to wzajemna wymiana usług nic więcej, ja umiałem znosić wymówki cierpliwie, ty zwinny i silny chłopiec, w razie potrzeby hojną ręką rozdawałeś kuksy i szturchance. Nieraz obroniłeś mnie przed Julkiem, tym Samsonem szkolnym, który wszystkich słabszych od siebie rozbijał. Nie wiem co się z nim teraz dzieje, przypuszczam że musi być jakim dygnitarzem przy Bismarku... ale, Bóg z nim. Jak to wino ładnie pachnie.

— To też nalewaj sobie bez ceremonii. Jesteś przecież u przyjaciela, u kolegi. Jesteśmy zupełnie sami, nikt nam nie przeszkodzi gawędzić. Moja rodzina wyjechała na wieś, w domu niema nikogo. Rozwiąż usta. Powiedz co się z tobą działo od czasu wyjścia ze szkół? jak ci się wiodło? coś robił? Wytłomacz mi z kądem na twojej twarzy tyle zmarszczek, na głowie tyle siwych włosów? Otwórz serce przedemną — proszę cię.

— Jeżeli sądzisz że usłyszysz coś nadzwyczajnego, to się zawiedziesz — uprzedzam. Żądasz wyznań, żądasz spowiedzi z całego życia — dobrze, mieć ją będziesz, ale powtarzam że zawód cię spotka; materiału do powieści nie znajdziesz w mojem opowiadaniu.

— Cóż znowu!

— No nic, już nic. Przepraszam. Gotów jestem uwierzyć że cię moja przeszłość obchodzi; wypada nawet żebyś ją poznał, ze względu na to, że przyszedł o rekomendację prosić...

— Ze względu na nasz dawny stosunek, powiedz, na przyjaźń zawiązaną w dzieciństwie.

— Niech i tak będzie. Usiądźże sobie wygodnie, żebyś łatwiej mógł usnąć.

— Niepoprawny jesteś.

— Nieraz mi to mówiono — ale słuchaj, bo opowiadanie zabierze chwilę czasu, a przyrzekłem żonie że jutro rano powrócę. Żonie przyrzekłem... uważasz?

— Kochasz ją?

— Właściwie mówiąc, nie zastanawiałem się nad tem, więc nie mogę od razu na to pytanie odpowiedzieć.

— Nie rozumiem cię, doprawdy...

— Posłuchaj, to zrozumiesz. Rzecz bardzo prosta. Powiedz mi, czy ty pamiętasz, z czasów szkolnych jeszcze, ten duży ogród spacerowy, z sadzawką, z cienistymi alejami?...

— Wybornie pamiętam.

— A łączkę za ogrodem?

— Grywaliliśmy na niej w palanta...

— Tak, tak. Otóż na tej łączce był rów, a w rowie...

Ale ty chyba nie pamiętasz co było w tym rowie.

— Cóż tam mogło być?... Zapewne brudna woda, trochę błota i dużo żab...

— Ale! tam rosły kwiatki, niezapominajki rosły. Bardzo lubiłem te niezapominajki. O ile sobie przypominam matkę moją, którą mając zaledwie pięć lat życia straciłem, to oczy jej miały właśnie kolor niezapominajek... Prócz tego... Ale ty może śmiać się będziesz ze mnie?...

— Nigdy nie wysmiewam uczuć ludzkich.

— A więc ci powiem. Ja stałem na stacyi u pani Malickiej, biednej wdowy po urzędniku. Syn jej, Alfons, był z nami w jednej klasie.

— Ach, ten łobuz!... pamiętam; coż się z nim stało?

— Złe się stało; — ale będę opowiadał porządkiem. Alfons miał młodszą siostrzyczkę, Cesię. Kiedy ja byłem w drugiej klasie, ona miała wtedy sześć lat. Śliczne to było dziecko, twarzyczka prawdziwie anielska, złote włosy spadały jej na ramiona, a oczy właśnie jak niezapominajki... Alfons był dla mnie bardzo przykry, dokuczał mi nieraz bez żadnej przyczyny. Robiłem za niego ćwiczenia, zadania arytmetyczne, pomagałem w nauce jak mogłem — i nie żądałem za to żadnej wdzięczności, prosiłem tylko, żeby mi nie

dokuczał. I Cesię także uczyłem; nie miała ona zdolności, ale powoli, powoli, nauczyła się początków i, mając lat dziesięć, poszła na pensję. W tym czasie ojciec mój umarł, za stacyę nie miał kto płacić, funduszków żadnych nie miałem, i sądziłem że będę zmuszony opuścić szkoły.

— Zdaje mi się że miałeś korzystne korepetycje w kilku zamożnych domach.

— Tak, miałem istotnie, tak że zbierałem sobie nawet trochę grosza, ale te korepetycje dostałem dopiero później. Pocziwa pani Malicka, jak się dowiedziała o mojem nieszczęściu, o tem że ojciec umarł, przyszyła mi kawałek krepy do kołnierza i poszła na drugi dzień do inspektora. Co mu powiedziała, nie wiem; ale sekretarz nie zapytywał mnie o wpis, a inspektor był dla mnie od tej pory bardzo łaskawy. Pani Malicka oświadczyła mi że do wakacyj będę miał u niej stół i mieszkanie, byłem tylko dawał korepetycje Cesi, Alfonsowi i jeszcze jednemu chłopcu. Z tym miałem najwięcej pracy i ambarasu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z nad Dunaju.

Wiedeń, d. 28 Grudnia 1887 r.

Choć w chwili obecnej w Austro-Węgrzech głośno szablą pobrzękują, nie od rzeczy jednak będzie dotknąć kilkoma słowy ostatnich zajść w parlamencie wiedeńskim, choćby zresztą dlatego, że przy tej sposobności mogę wam odsłonić jedną z dość ciekawych stron polityki galicyjsko-austriackiej.

Sprawą najważniejszą, która dwa miesiące temu roznamiętniała ludzi nad Dunajem i Wełtawą, był spór toczący się między Czechami a ministrem Gautschem, dlatego, że minister pozamykał im rozmaite szkoły. Gabinet Taaffego, widząc, iż rzeczy zaszły zadaleko, postanowił poczynić Czechom znaczne ustępstwa, wszelako, w ostatniej chwili, cesarz oświadczył, że Czesi mają już dosyć i dalszych koncesyj nie należy im czynić. Ministrowie, usłyszawszy to, byli w wysokim stopniu zdziwieni, gdyż sami się tego nie spodziewali. A zkad do tego przyszło, o tem dowiedzie się z następującego wyjaśnienia.

Na całym świecie jest w zwyczaju, że ministrowie uradzają między sobą wszystkie ważniejsze sprawy, poczem prezes gabinetu bierze je i udaje się z nimi do monarchy. Zwyczaj ten panuje także na Węgrzech, gdzie Tisza jest rzeczywistym zwierzchnikiem gabinetu. Inaczej atoli pod tym względem przedstawiają się stosunki w Przedlitawii. Tu każdy minister z osobna idzie do cesarza ze swemi interesami, od tego zaś o ile jest on na dworze „wpływowym“ zależy jego powodzenie. W ostatniem półroczu, ministrem najbardziej wpływowym w dworskiej kamarylli jest trzydziesto-sześcioletni dr. Gautsch, zwany tu powszechnie *der schoene Minister*. Mówią, że szaloną swoją karierę zawdzięcza on nie jakimś tam zdolnościom nadzwyczajnym, których dotąd nie złożył dowodu, lecz protekcji dam wysoko położonych, na których wielkie wrażenie zrobiła jego piękność.

Otóż ten ulubieniec losu, człowiek energiczny w gruncie centralista, wróg Czechów, poza plecami swoich kolegów i prezesa gabinetu, potrafił przekonać cesarza, że Czechom w rzeczy samej nie można dalszych ustępstw robić, a przyszło mu to tem łatwiej, że równocześnie monarcha miał z Berlina otrzymać wskazówkę, by potomków Żyżki i Prokopa Łysego trzymać więcej na wodzy. — Ale chociażby kanclerz żelazny nie był tu nawet umoczył swoich palców, to i w takim jeszcze razie nie możnaby o tem wątpić, iż dwór jest zawsze Czechom przeciwny, a tylko wtedy skłania się dla nich do koncesyj, gdy tego odeń żąda konieczność nieubłagana.

Miejmy to zawsze w pamięci, że w Austrii otoczenie cesarza ani na chwilę nie przestaje być niemieckiem; jeżeli zaś zastanowimy się nad znaczeniem, jakie Czechy miały zawsze między prowincjami Rzeszy Rakuzkiej, i z jakim uporem, poczynawszy od Zygmunta Luksemburskiego, a nawet jeszcze wcześniej, cesarstwo niemieckie starało się je germanizować, to dziwić się nie będziemy dlaczego Niemcy w ogóle radziby i dziś z całego serca, by kultura ich nad Wełtawą znów tryumfowała. Gdy więc „piękny“ minister wymownie wykazał cesarzowi, iż dalsze ustępstwa byłyby dla monarchii szkodliwe, ten zawierzył mu zupełnie i stanął tym razem po jego stronie, a przeciw całemu gabinetowi. Ministrowie mogli się tedy zdziwić, usłyszawszy z ust monarchy kategoryczne *vet o!* Hr. Taaffe wie jednak, że

sympaty i antypaty w polityce niewielką rolę odgrywają; w niej bowiem idzie głównie o interes, a ten w chwili obecnej nie pozwala zrywać całkiem z Czechami, gdyż niewiadomo jeszcze, do czego mogłoby doprowadzić rozbięcie prawicy, na której się opiera gabinet teraźniejszy. Taaffe postanowił tedy poczekać, aby powoli cesarza przekonać, że „piękny” minister jest wprawdzie mężczyzną bardzo energicznym, lecz jeszcze nie dość wyrobionym politycznie, co gdy nastąpi, Czesi niewątpliwie otrzymają ustępstwa.

Na cały bieg sprawy wywrze jednak wielki wpływ zachowanie się Koła polskiego, i o to właśnie w tej chwili głównie mi idzie. Jeżeli ono będzie stało twardo przy Czechach, natenczas rząd ustąpi, przeciwnie, jeżeli dotychczasowych swoich sojuszników opuści, bardzo być może iż dr. Gautsch tryumf odniesie.

Po bytności tego ministra w Galicyi, położenie było tego rodzaju, że sercowi Polacy chcieli bez namysłu pójść za nią, a przeciw Czechom, teraz jednak opamiętali się trochę i znów marzą o sojuszu ze swymi pobratymcami. Lecz czy wytrwają nawet wtedy, gdy im zaczną grozić Bismarkiem i Bóg wie kim jeszcze, to znów inne pytanie...

Wspomniałem wyżej, że i dwór jest czysto niemiecki. Jeźliby mnie teraz kto zapytał, czemu, mimo swoich germańskich sympatyj, nie idzie on ręką w rękę z niemieckimi centralistami, którzy w parlamencie na lewicy zasiadają, to mu odpowiem, iż niechęć cesarza do lewicy datuje się od lat dziesięciu, t. j. od owej chwili, kiedy to Austria, na mocy traktatu berlińskiego, miała zająć Bośnię i Hercegowinę. Cesarz Franciszek Józef za panowania swojego utracił był bardzo wiele, bo nietylko zabrano mu Lombardję i Wenecję, lecz odjęto także zwierzchnictwo nad Związkiem niemieckim, gdy więc nadarzyła mu się sposobność zagarnięcia dwóch nowych prowincyj. prawie bez ofiar, co zdawało się być tylko wstępem do dalszych zdobyczy na Wschodzie, postanowił od zamiaru nie odstąpić. Niemcy jednak, zasiadający w parlamencie wiedeńskim, byli temu przeciwni i zaczęli mu robić opozycję. To go w wysokim stopniu rozgniewało, gdyż w sprawie bośniacko-hercegowińskiej widział zaangażowany swój honor. Później Niemcy chcieli się wycofać ze swego stanowiska, ale było już za późno. Po upływie jednak kilku lat okazało się, że monarcha powoli przeszłość zapomniał, a że centraliści, aby go prześlagać, nie robili mu nigdy więcej opozycji, przeciwnie, w sprawach wojskowych głosowali zawsze po jego myśli, przeto zaczął znów łaskawiej patrzeć na nich, dworska zaś kamarylla nie od dziś dokłada starań, by Polaków oderwać od Czechów a zbliżyć do Niemców, którzy przyznaliby im nierównie większe koncesje od tych, jakie dotąd uzyskali w sojuszu ze swymi „pobratymcami”.

Gdyby im się to raz udało, Czesi, zostawieni sami sobie, musieliby zginać. Co do nas, pokusa jest wielka, zwłaszcza jeżeli sobie przypomnimy, że wszystko co dziś mamy w Galicyi, otrzymaliśmy od rządów centralistycznych, w nagrodę przeto za sojusz. mogliśmy w rzeczy samej jeszcze niejedno od nich uzyskać, lecz czy później, załatwiwszy się z Czechami, nie obróciliby się Niemcy i przeciw nam? Oto, czego się obawia sędziwy prezes Koła polskiego, pan Grocholski. Instynkt mówi mu, że Niemcy nie można dowierzać, i dlatego, choć ponęta jest wielką, bo sama korona tego pragnie, nie zawiera on paktu z lewicą i, jak może, wspiera Czechów.

Simplex.

NA POSTERUNKU.

I już go niema! — Rok Nowy i — mydlane banki. — Moja przemowa a w niej prośba o szczęście. — Gdzie ono być może i coby nam dało? — Mniej apostołów-półmędrków, a więcej śmiertelników z wiarą w stare hasła. — Mniej poetek płaczących nad „dolą dzieci”, a więcej matek umiejących je wychowywać. — Mniej biednych — małpujących bogaczy. — „Posel Prawdy” o Papieżu. — Jego mores względem cadyków. — Od czego jest większość naszych pism konserwatywnych? — Kto je wydaje? — Poczciwa publiczność. — Szczyt absurdu.

I już go niema... Utonął w przeszłości, a z nim razem tysiące niespełnionych życzeń, zawiedzionych nadziei. Przyszłość Nowy, i ludziska znowu wdzięczą się do niego, niby dziecko do mydlanej banki. Tamten, powiadają sobie, był złym, ciężkim, zakamieniałym w swym uporze ujemnym, ale ten może być przecież lepszym. I powtarzają się znowu jedne i te same życzenia, — w tysiącach, milionach serc drga znowu jakaś iskra nadziei, miliony rąk wyciągają się po szczęście do młodzieńca o sfinksowem obliczu.

Nie mam pretensyi do oryginalności, więc i ja podążę

za innymi, i ja, stając przed — młodzieńcem, zwrócę się do niego z przemową, zawierającą jedną tylko prośbę:

Roku Nowy! daj nam, daj wszystkim braciom moim — szczęście. Nie to jednakże, które ma jedynie pomagać do pozerania słabszych w zwierzęcej „walce o byt”, nie to szczęście, w pogoni za którym upadają się serca, każą umysły, brudzą się sumienia; ale to przedewszystkiem, co spoczywa w nas samych, w poczuciu godności własnej i moralnej siły, w przeświadczeniu o wyższem posłannictwie istot stworzonych na obraz i podobieństwo Boga. Daj nam, Roku Nowy, tylko takie szczęście — tylko szczęście do zdobycia takiego samopoznania i takiej mocy ducha, któraby nas chroniła od upadku w kał moralnego brudu, od wyzbycia się wiary w podniosłe cele człowieka, a wszelkie szczęście inne może już przyjść samo...

Przy takim szczęściu kardynalnym, mielibyśmy mniej zapewne apostołów cynizmu i niewiary, owych „najnowszych wyników najnowszej wiedzy pozytywnej”, ale więcej zato ludzi zdrowej myśli i czystej a podniosłej pracy.

Mniej mielibyśmy postępowo-głupkowatych półmędrków lub wyrafinowanych łotrzyków, którym stosowanie onej „wiedzy pozytywnej” w życiu najlepiej się opłaca i najdoskonalej dogadza, lecz więcej zato „zacofańców”, dla których stare hasła: Bóg, wiara i sumienie nie byłyby „zbytecznym” czy „splesniałym przesądem”, ale — gwiazdą przewodnią.

Mniej też mielibyśmy faryzeuszów, rwących się do sterowania sprawami publicznymi, by tem snadniej, pod ich płaszczem wygodnym, przeprowadzać interesa własne i bronić spraw klik swoich, ale więcej działaczy i sterników takich, dla których prawda byłaby droższą nad cenę życia własnego.

Nie mielibyśmy może tak wielu „naszych znanych”, tak wielu „mężów poświęcających się dla dobra społeczeństwa”, a kończących, skutkiem własnych „kłopotów finansowych”, ucieczką albo samobójstwem, ale zato ludzi, których działalność na arenie publicznej byłaby jedynie spotęgowaniem odbiciem czystości zasad, w ich życiu prywatnym, nie potrzebowałibyśmy szukać, jak dziś, — z latarnią.

Nie mielibyśmy poetek, co roniąc łzy i załamując ręce nad dolą „dzieci opuszczonych” — swoje własne porzucają na pastwę, ale mielibyśmy zato więcej matek, wierzących, w swoim zacofaniu, iż większą jest zasługą wychować jedno dziecko na pożytek krajowi — wychować je na człowieka i obywatela, niżli napisać tomy „poematów”.

Przy takim wreszcie szczęściu do zdobycia samowiedzy, poczucia własnego człowieczeństwa i mądrości prawdziwej, wzmacnianej własną pracą myśli, mniej może mielibyśmy „szyku” ale więcej i we wszystkim rozumnego ładu; mniej bezmyślnego szastania groszem, ale więcej umiarkowania w używaniu darów Bożych.

Mielibyśmy z pewnością mniej biedaków małpujących bogatych, wybiegających po za sferę własną — nie siłą umysłową, ale błagą, zbytkiem i blichtrzem, — a wtedy, w naturalnej zupełnie konsekwencji, mniej byłoby służalstwa i nędznej zależności od złotego cielca. Nie przyciskałby nas tak gorąco do... braterskiego serca Izrael, ani cywilizował tak skwapliwie Niemiec; bylibyśmy sobą, oddychali tchem własnym i pracowali dla siebie, a to przecież coś warto.

Więc Roku Nowy, daj nam to jedno tylko szczęście — szczęście samopoznania, szczęście do zrozumienia własnych dróg i celów, a wszystko już pójść może i skądniej i lepiej i rozumniej no i — szczęśniej! o wiele.

Tylko że przy takim szczęściu mogliśmy nie mieć innego: „Prawdy” i jej — „Posła”, a w takim znowu razie któżby gromił wsteczników za ich uczucia religijne, a nade wszystko za ich hołd składany w chwili jubileuszowej Głowie swego Kościoła?

Jak już o tem innym razem wspomniałem, wielki nasz prorok z tak nazwanej „Prawdy” nie jest w stanie spokojnie myśleć o tem, co się dzieje dziś w Rzymie; widok milionów ludzi składających u tronu Papieżkiego serca swe i uczucia, napelnia pozytywnego ducha pana „Posła” formalnym już obłędem, bo oto w jaki sposób wyrzuca on znów ślinę, padającą zresztą na jego własny nos.

„Więc my — powiada on (Nr. 52) — odzyskujemy może rozum, godność, poczucie rzetelnie narodowe (?) przed tą starą Canossą, w której siedzi jezuicko usmiechnięty chciwiec władzy, pająk rozpinający sieci na ławowierne muchy, samolub z krwią rybiego chłodu, gracz zręczny udający apostoła, zaprzaniec” i tak dalej i dalej, w tym szlachetnym tonie, a uczonym języku!

Nie wiem kogo czcigodny „Poseł Prawdy“ rozumie pod wyrazem „my“, boć jeżeli żydowstwo bezwyznaniowe, którego ta „Prawda“ jest organem, może mówić o „godności“ jakiejś, to chyba o... finansowo-szwindlerskiej. Wątpię również iżby „stara Canossa“ od tych bluźnierstw ulicznych, warszawskich nalewkowiczów, poniosła jakikolwiek szwank; nie także bo ona słyszała już wystrzały, a jednakże — istnieje. Stała przed wiekami, stoi teraz i zawsze stać będzie tak silnie a wysoko, że jej żaden gatunek pseudo-liberalnych i pseudo-postępowych płazów, nie już śliną bluźnierstwa, ale nawet wzrokiem nie jest w stanie osiągnąć. Nie wina to jej jednak, tej „Canossy starej“, ale wina płazów, co pełzając w błocie, jej potęgi moralnej i duchowej dojrzeć nie są zdolne.

Wątpię więc w skuteczność gromów wysyłanych przez apostołów żydowsko-warszawskiego postępu do wiecznego miasta; ale o czem nie wątpię, co nawet wiem z pewnością, to że p. Świętochowski tej metody krytyczno-polemicznej (!), jakiej używa względem Namiestnika Chrystusa, nie ośmielił by się zastosować do najwykleszczonego cadyka hassydowskiego. Tak, nie ośmielił by się! Bo co wtedy staćby się mogło z nim i jego „Prawdą“? Ktoby mu dostarczył mamony na ciskanie tych bluźnierstw, co szerząc zgniliznę w spółeczności polskiej, zapewniają p a r a s i t o w i, na chorym, zgangrenowanym organizmie, tem szersze panowanie? Więc też, w tym kierunku przynajmniej, dzielny Mahdi bezwyznaniowców warszawskich jest ściśle konsekwentnym. Rzuci się na przedstawicieli wiary katolickiej i jak istny „rycerz bez trwogi“, odważnie pokazuje im język, ale zato względem „cadyków-cudotwórców“ zna tem większy *mores*. Gdyby było inaczej, Izrael krytyka swego umiałby niezawodnie poskromić..., pohamować w ferworze anti-cadykowskim, podczas gdy tutaj, ze strony mianowicie prasy konserwatywno-katolickiej, może on być pewnym zupełnej — bezkarności. Oprócz „Przeglądu Katolickiego“, nikt tego żydowsko-dziennikarskiego rozbustwienia nie znaczy stemplem właściwym i nie nazywa odpowiedniem mianem, czemu zresztą, ja przynajmniej, tak bardzo się nie dziwię. Wiem bo przecież oddawna, iż większość naszych pism konserwatywno-katolickich istnieje nie dla obrony tych zasad i przekonań, jakie rok rocznie, a przed każdym Nowym Rokiem zwłaszcza, na sztandarze swoim wywiesza, ale wyłącznie i jedynie dlatego, iżby za pieniądze katolików i w ogóle mniej lub więcej wyraźnych konserwatystów, napełniać sakwy różnych przedsiębiorców-wydawców i zasklepić się tem wygodniej w własnym oportunistycznym...

Toż u nas nietylko protestanci ale nawet żydzi wydają pisma mające „stać na straży ideałów i wierzeń konserwatywno-katolickich“, a publiczność — ta poczciwa nasza publiczność — składa im równie chętnie dań prenumeracyjną, jak należność w pierwszym lepszym sklepiku, za mydło, pieprz, lub śledzie.

Jakież to ciekawy i jedyny w swym rodzaju przykład „braterstwa i tolerancji“, posuniętej już chyba — przepraszam za mą szczerość — aż do szczytu — absurdu!

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Służba elektryczna.—Elektryczni dziennikarze.—Pomysłowość francuzów. Nowe przedsięwzięcie pani Limousin.—Pobudki do wyjazdu jej zagranicę. Proces Gragnon'a, Goron'a i Wilson'a.—Błogie rezultaty zreformowanych szkół niemieckich.—Kopalnie złota w Arizonie.—*Beata mediocritas*.—Jak ją pojmuje policja drezdeńska.—Pokój czy wojna?—Wróżby kalendarsze i „Nordd. allg. Ztg.“—Kosztowna omyłka.—Zwolennicy zimowej kampanii.—Zamknięcie Sobrania w Sofii i obstalunek ministra wojny.—Przesilenie gabinetowe w Serbii.

Ano, chwała Bogu! mam dla kochanych Państwa na początek tego Nowego roku dobrą, bardzo dobrą wiadomość; maluczko poczekawszy, będący się mogli zupełnie obejść bez służących! Zastąpi ich.. elektryczność. Czy to mała pociecha? Nowego autoramentu służba nie bierze zasług, o koszyczkowem nie ma wyobrażenia, a nadewszystko nie ma gęb y, na co, mówiąc nawiasem, najbardziej dziś utyskują nasze panie. Sprytni zawsze francuzi, wynaleźli wprawdzie dopiero l o k a j a e l e k t r y c z n e g o, pełniącego służbę przy stole. Ma on postać małej kolei elektrycznej, która po szynach odpowiednio urządzonych przywozi z kuchni na stół pełne półmiski, zatrzymuje się przed każdym biesiadnikiem, a potem z próżnymi półmiskami odjeżdża napowrót. Wprawdzie dotąd niewiadomo jeszcze jak taki lokaj czyści suknie i buty, jak zaciąga i froteruje posadzki, jak anonsuje gości i t. d. i t. d. Nie słyhać też jeszcze nic

jak wygląda kucharka lub młodsza elektryczna, ale to są wszystko bagatele; grunt ogólny jest, a o szczegóły postarają się zapewne panowie wynalazcy. Przekonany jestem, że niedługo i obsługę dziennikarską zaczną pełnić elektryka; dla tego też zacni czytelnicy, którzy smakujecie w moich gawędach — a spodziewam się że jest Was choćby paru między Prenumeratorami „Roli“ — czytajcie je uważnie, a nawet bodaj uczcie się ich na pamięć, bo lada dzień moje „Z całego świata“, zastąpią Wam elektryczne kroniki elektrycznego kronikarza.

Już to może wszystkiego można odmówić dzisiejszym francuzom, tylko nie pomysłowości. Wiadomo, że poczciwa mama Limousin dwukrotnie zakładała kawiarnie, po obu stronach Sekwany; potem ją się wydawania dziennika mniej więcej rozbójniczego, — i wszystko jej się nie wiodło. Myślicie że dała za wygraną? Gdzie tam!.. jedzie teraz do Niemiec i tam będzie miewała odczyty „O... zepsuciu obyczajów we Francji“. Prelekcje te będą miały zapewne nie lada powodzenie, tem bardziej, że prelegentce nie brakuje wziętych z rzeczywistości przykładów, a jednym z pierwszych będzie zapewne — własny żywot prelegentki i jej odczyty.

Do wyjazdu za granicę skłonił prawdopodobnie zacząć panią Limousin między innymi i obrót jaki wziął proces, na podstawie jej zeznań wytoczony prefektowi policji Gragnon'owi, naczelnikowi służby bezpieczeństwa Goronowi i ژیءiowi b. prezydenta Rzeczypospolitej Wilsonowi. Wszystkie uwolnieni zostali od odpowiedzialności z powodu że oskarżenia Limousinki okazały się bądź błahemi, bądź fałszywymi. Wobec tego, pobyt we Francji dla obywatelki, która i tak tylko prowizorycznie na wolną nogę wypuszczoną została, nie przedstawiał zbyt przyjemnych widoków.

Oprócz prelekcji pani Limousin, które zapewne będą dla nich bardzo zajmujące, mają niemcy zabawkę ze swojemi szkołami, świeżo z gruntu zreformowanemi. Znakomitą ilustracją owoców, jakie reformy te wydały, jest sprawozdanie magistratu miasta Katowic na Górnym Szlązku, ze stanu w jakim się znajduje tamtejsza wieczorna szkoła przemysłowa. Trudno sobie odmówić przytoczenia tego szacownego dokumentu. „Szkoła przemysłowa wieczorna w mieście naszym — są jego słowa — założona w r. 1885, przedstawia obraz opłakany. Uczniowie jej podobni są do dzikiej hordy i nie znają najmniejszego poszanowania ani dla nauczycieli w lokalach szkolnych, ani dla organów policji po za obrębem szkoły. Przewiska nieprzyzwoite, poniewieranie nauczycieli i publiczności są u nich rzeczą zwyczajną; ławki i tablice w lokalu szkolnym, nawet ściany zawalane są niechlujnie i zabazgrane rysunkami urągającemi wszelkiej moralności. Rzadkie wyjątki trochę moralniejszych uczniów giną w tej powodzi brudu i zepsucia. Odpowiednio do tego, wykazał też egzamin, który się w zeszłym miesiącu w tej szkole odbył, bardzo smutne rezultaty. Bardzo wielu uczniów ani czytać, ani pisać nie umiało!...“ Jeżeli wszystkie ostatnie „zdobycze moralne“ niemców taki im jak szkoły przyniosą pożytek, to niebawem mogą popaść w położenie, z którego ich żadne cia ochronne nie wyratują.

Przeciw następstwom takiej demoralizacji nie pomogą nic nawet kopalnie złota, choćby je tuż pod Berlinem odkryto, i choćby były tak bogate, jak te, które świeżo znaleziono w prowincji amerykańskiej Arizonie. Kopalnie te są czemś, o czem się dotąd światu nie śniło. Z tonny materyału kopalnego dają one za 400,000 fr. czystego złota, podczas gdy sławne kopalnie kalifornijskie dają tylko 150 fr., a już 30 fr. z tonny oplaca eksploatację. Szczęśliwi ci amerykańci!.. naturalnie, jeżeli posiadanie złota w ogólności stanowi szczęście ludzi i narodów... Zdaje się jednak, że niekoniecznie tak być musi, bo milionerzy amerykańscy, sypiący złotem drzwiami i oknami, w końcu z tego szczęścia odbierają sobie życie. A już to chyba wszystko jedno, czy sobie kto z nadmiaru bogactwa czy z nadmiaru nędzy w łeb strzeli. *Beata mediocritas* zawsze pono najlepsza.

O taką „mierność szczęśliwą“ nawet w zakresie wrażeń moralnych, stara się policja drezdeńska; świeżo bowiem kazala usunąć ze sceny miejscowej przedstawienia „Widm“ Ibsena, z powodu że ta sztuka wywiera na publiczność zbyt silne, denerwujące wrażenie. Bodaj to taka pieczołowitość! Ciekawa rzecz, czy też sama instytucja podobnie ojcowską opiekę rozciąga i nad wrazeniami, niemniej denerwującymi, jakie głód na pustym sprawia żołądku?... A bodaj czy w tych gratysowych przedstawieniach głodowych nie więcej ludzi bierze udział, aniżeli w płatnych widowiskach teatralnych.

Pokój czy wojna?... „Królestwo oddam za odpowiedź na to pytanie!“ wołałby nie jeden, gdyby miał królestwo do

oddania. Ale może się pocieszyć: ofiara jego na nic by się nie zdała. Ktoby mu odpowiedział, skoro takie dzienniki jak kanclerska „Norddeutsche allgemeine Zeitung“ określając sytuację posiłkują się metodą owych kalendarzowych przepowiedni zmian atmosferycznych: „Stronami deszcz, miejscami pogoda“, albo: „Pogoda, o ile jej słoty nie przerwą“ i t. p. Doniesienia dziennikarskie zmieniają się jak szkiełka w kalejdoskopie i jedne zacierają drugie. Przywiązywano wielką wagę do podróży lorda Churchilla, pokładano wielkie nadzieje w przyjeździe barona Schweinitza do Petersburga, a hr. Szuwałowa do Berlina, aż tu naraz wszystkim tym przejażdżkom zaprzeczono wszelkiego specjalnego znaczenia i charakteru politycznego. Największego figla zwyczajnym filistrom i giełdziarzom wyplatała półurzędowa agencja telegraficzna wiedeńska, „Correspondenz Bureau“, która w telegramie streszczającym przemówienie noworoczne prezesa ministrów węgierskich Tiszy, przez omyłkę opuściła malenki wyrazik: nie, tak, że przemówienie to w owym telegramie wyglądało w ten sens: „Przyłączam się do tych, którzy upatrują blizki wybuch wojny“ podczas gdy Tisza powiedział: „Nie przyłączam się, i t. d.“. Depesza ta wpadła jak grom na giełdę wiedeńską, wywołując straszliwą panikę; wszyscy widzieli na własne oczy wojnę czuchającą tuż za drzwiami. Wprawdzie popłoch ten trwał tylko trzy godziny; nadeszło sprostowanie, ale przez ten czas ludzie potracili miliony. Prezydium giełdowe naradza się nad środkami reparacji następstw omyłki, zamierza reklamować szkody poniesione, ale czy się to zda na co? Skoro jedni potracili, drudzy zyskają oczywiście na tem, a ci z pewnością nie odstąpią od zasady: *beatus qui tenet!*

Faktyczną i kategoryczną odpowiedź na postawione wyżej pytanie: „Tak“ lub „Nie“, da nam chyba wiosna. Wprawdzie są takie gazety niemieckie, jak np. „Kreuzzeitung“, które orędują za kampanią zimową, dowodząc, że po lodzie wszędzie gładko i z łatwością dotrzeć można, ale tym bohaterom zimowym możnaby zwrócić uwagę, że taka ślizgawka wojenna bardzo ładnie wyglądać może na papierze, ale w praktyce ma pewne niedogodności. Radzibyśmy widzieć szanownego redaktora „Kreuzzeitungu“ w dzisiejsze mrozy w obozie...

Książę Ferdynand przy zamknięciu posiedzeń sobrania w Sofii nie umiał czy nie chciał powiedzieć nic wybitniejszego; przemówienie jego było zupełnie blade i nic nie znaczące. Zaznaczyć też wypada, że bułgarski minister wojny zawarł z jednym z domów belgijskich kontrakt, o dostawę 15 milionów ładunków.

W Serbii przyszło do przesilenia gabinetowego; Risticz ustąpił, a na czele nowego ministeryum stanął Sawa Gruicz. Ciekawe to ministeryum, bo całe złożone z żywiołów radykalnych, a więc wrogich Austrii, podczas gdy kierunek polityką zagraniczną przyznany został bez żadnych ograniczeń, królowi, który, jak wiadomo, opiera się na Austrii. Jest w tem oczywiście jakaś gra nieszczerą; zobaczymy kogo w pole wyprowadzi!

E. Jerzyna

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Obchód jubileuszowy Ojca Sw., Leona XIII, odbył się u nas według porządku określonego cyrkularzem J. E. Ks. Arcybiskupa warszawskiego. W Warszawie, wszystkie świątynie, od chwili rozpoczęcia uroczystości nabożeństwem południowym, w dniu 31 z. m., aż do jej ukończenia, w dniu Nowego Roku, wypełnione były pobożnymi. Do kościołów docisnąć się było niepodobniestwem, a na ulicach przed świątyniami stały tłumy.

Ocalanie własności ziemskiej. Ziemiaństwo powiatu Janowskiego złożyło wymowny dowód, jak dalece ratunek większej własności ziemskiej zależy może od samych obywateli. Powiat wspomniany, jak zapewnia „Gaz. Roln.“, jest jednym z najuboższych, zarówno pod względem gleby ziemi jak i środków komunikacji, a jednak, dzięki ruchliwości ożywionego duchem szczerzej inicjatywy miejscowego ziemiaństwa, dzieje się tam lepiej niż w wielu okolicach pozostających w nierównie korzystniejszych warunkach. Oto zresztą ów dowód.

Z inicjatywy jednego z obywateli tamtejszych — p. Przanowskiego z Potoczka — zawiązano przed 10 ma laty stowarzyszenie z celem kupna i spółkowego urządzania majątków zaniedba-

nych. Wkrótce też potem nabyto z wolnej ręki obezerny majątek Zdziechowice, nabyto zaś bardzo korzystnie, bo za paręset włók zapłacono wszystk jego 105,000 rubli; następnie, kupiono na licytacji 200 sto włókowy majątek Modliborzyce za 55,000 rubli — i dziś obydwie te posiadłości, wyrwane, rzecz można, z rąk żydowskich albo niemieckich, należą do najlepiej zagospodarowanych w powiecie.

Takiej pracy i inicjatywie warto, doprawdy, życzyć powodzenia i warto ją polecić do naśladowania.

Jubileusz kapłański. Z Irkucka donoszą do pism tutejszych iż w dniu 12 Grudnia r. z. przypadał 50-cio letni jubileusz kapłaństwa proboszcza tamiecznego, ks. Szwernickiego. Czcigodny i powszechnie szanowany kapłan, urodzony w roku 1814 w gub. Suwalskiej, przybył do Irkucka w 1852 roku; a chociaż w trzy lata później mógł był wrócić do kraju, został jednak proboszczem parafii irkuckiej i na tem stanowisku, otoczony czcią i miłością parafian swoich, dotąd pozostaje. Uroczyste sekundycy swoje zamierza czcigodny kapłan odprawić w Maju r. b.

Ciekawy proces. Sprawa wytoczona przez pana Leonarda Siemińskiego, syna b. właściciela dóbr górniczych Zagórze, przeciw sukcesorom von Kramsty, nabywcy tychże posiadłości, obudził w kraju nader żywe zainteresowanie. Jak dotychczas, rzecz idzie o wykreślenie z hypoteki dóbr — zapisu Kramstów, jako właścicieli, a to z tej mianowicie racji, że akt prywatny między sprzedawcą, nieżyjącym już dziś Jackiem Siemińskim, a nabywcą von Kramstą, sporządzony został zagranicą (w Wiedniu) i, jako taki, nie mógł służyć do prawnego przepisania hypoteki na imię tegoż von Kramsty. Sąd okręgowy piotrkowski, decydując w pierwszej instancyi, nakazał wykreślenie tytułów i zapłacenie p. Siemińskiemu kosztów procesu.

Dobra o jakich mowa, przedstawiają obecnie wartość kilkunastu milionów rubli, a według przypuszczeń i podejrzeń, na mocy których pan L. Siemiński postanowił dochodzić praw swoich do Zagórze — cała ich sprzedaż ówczesna (w r. 1864) odbywająca się w niezwykle warunkach, miała nosić charakter — symulacyjny.

Z pola szwindlu. I urzędnicy kolei Wiedeńskiej, jak również Bydgoskiej mają swych stałych dobroczyńców. Są nimi mianowicie: M. Z..., S. i K..., zamieszkali w Warszawie, i... znany B..., osiadły w Skierniewicach. Dobroczynność tych panów „obywateli moższowych“ polega, jak się łatwo domyślić, na udzielaniu urzędnikom pożyczek na procent tak u m i a r k o w a n u y, o jakim nikt bodaj dotąd jeszcze nie słyszał.

Dość wspomnieć iż zdarza się tak, że urzędnik, pożyczający na kwit, dajmy na to, rs 12 cie dostrzeżę po jakimś czasie iż pensya jego obłożona została aresztem na rs 300 (trzysta). Są to rzeczy — czemu i sam „Izraelita“ przeczytać może nie zechce; są to rzeczy straszne; ale jak są one dla wspomnianych dobroczyńców korzystne, dość zuów będzie, gdy rzecz tę opatrzymy jednym tylko komentarzykiem. Oto ów pan B... skierniewicki wydając córkę zamąż tak przemówił do swojego zięcia: „Słuchaj no ty Janklu: jeśli się okaże że masz dobrą głowę do i n t e r e s u, to ja ci jako wiano oddam wszystkich urzędników od Warszawy aż do Łowicza“. Dodać bowiem i to jeszcze należy że ciż panowie dobroczyńcy wszystkich swoich klientów podzieliли między siebie na grupy czy oddziały, z których każdy operował i jest przez swego specjalistę — chirurga, tak, że np. pan Z... nie przeszkadza bynajmniej w operacji pauu S..., pan S... panu B... i t. d.

Takie fakta komunikują nam ludzie zupełnie wiarogodni, a my je ujawniamy w nadziei, że zarząd drogi zechce wniknąć bliżej w to przerażające dla setek rodzin położenie rzeczy. Nie myślimy przeczyć iż między ofiarami — przepraszam — klientami panów B..., K... etc., są ludzie lekkomyślni; ale wiemy i o tem, iż ogromną większość stanowią właśnie tacy, których do zaciągnięcia pierwszego, bodaj niewielkiego — ale odbijającego się następnie najfatalniej na całej ich egzystencyi — długu, zniewoliła gwałtowna, nie dająca się odłożyć p o t r z e b a, jak np. choroba, pogrzeb kogoś z rodziny, etc. Otóż, czyby względem takich mianowicie dłużników zarząd nie zechciał tak postąpić, jak to w swoim czasie zrobił zarząd kolei Terespolskiej, to jest wyznaczyć dla nich od razu pewną sumę nie na tak zwane „wsparcia“, ale na p o ż y c z k i (strącane następnie w drobnych ratach z pensyi) i w ten sposób wydożyć ich z serdecznych objęć — opiekunów dzisiejszych. Sądźmy iż przeciw takiej manipulacji poczucie prostej ludzkości nieby mieć nie mogło... a i „dobro służyć“ skorzystałoby na niej. Trudno bowiem uwierzyć, iżby urzędnik ścigany wiecznie przez onych łaskawych „wierzycieli“, wiecznie zaniepokojony o j u t r o swoje i rodziny swojej, mógł z całą ścisłością i akuratnością pełnić równocześnie obowiązki służbowe. Gdyby zaś zarząd — choć tego nawet przypuścić nie możemy — chciał się pozbyć wszystkich zadłużanych, w takim razie wypadłoby mu uwolnić od razu jakie trzej czwarte personelu urzędniczego, co znowu byłoby prostem niepodobniestwem.

Czyby więc nie było najpraktyczniej wykupić, powtarzamy,

wszystkie te ofiary z nazbyt czułych uścisków panów B..., K... i Spółki?

Z prasy. Na konkurs ogłoszony przez redakcję „Kuryera Warszawskiego“ nadesłano aż 40 powieści. Wyrok sądu konkursowego ma być ogłoszonym w dniu 1 Marca r. b.

Kuryery: „Warszawski“ i „Codzienny“, w pościgu konkurencyjnym, obdarzyły czytelników swoich jednodniówkami gwiazdkowemi. Tym razem konkurencja mogłaby wyjść publiczności na dobre, gdyby owe „wiązańki“ nie były zlepkiem najsprzeczniejszych poglądów i opinii zapełniających je (t. j. owe „wiązańki“) współpracowników, i gdyby w nich nie kompromitowali się pisarze zasad konserwatywnych, stając—na wezwanie p. p. przedsiębiorców kuryerowych—w jednym szeregu z apostołami materyalizmu i bezwyznaniowości.

Na Szlaku Górnym zaczęło wychodzić nowe czasopismo p. t. „Wiarus Katolicki“.

Z teatru i muzyki. Wystawiony w teatrze Rozmaitości dramat Ohneta, p. t. „Hrabina Sara“, cieszy się niezwykłym powodzeniem. Świetną grą, w sztuce tej, w roli tytułowej, odznaczyła się panna Marcello.

Na scenie warszawskiej występuje z mniej nawet niż mierzalnym powodzeniem nowy tenor włoski, pan Bulterini. Niefortunny śpiewak, według doniesienia dzienników, ma pobierać za każdy występ po 1,000 franków.

Warszawskie Towarzystwo muzyczne zapowiada otwarcie bezpłatnych kursów śpiewu chóralnego. Lekcje rozpocząć się mają z dniem 9 b. m.; będą zaś one osobne dla mężczyzn, osobne dla kobiet.

Zmarli: S. p. Leonard S o w i ń s k i, pisarz-poeta o talentach wielkim, ale—niestety — zmarnowanym — zmarł we wsi Stetkowiecach pod Lubarem w gub. Wołyńskiej.

Ś. p. Roman W i e r z e h l e j s k i, b. prof. Szkoły Głównej, ostatnio adwokat przysięgły, autor kilku prac z zakresu prawa i statystyki — zm. w Warszawie.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

4 Stycznia 1887 r.

Z zagranicznych rynków zbożowych nie nadeszły żadne nowe, a przynajmniej żadne złe, wiadomości. Przeciwnie, na rynkach amerykańskich ceny pszenicy podniosły się nieco, a usposobienie takie, to jest zwykłe, było również widoczne i na wszystkich rynkach europejskich.

W Gdańsku, Królewcu i Wrocławiu ceny utrzymały się na przedświątecznym poziomie, a chętny na rynkach tych pokup, zdaje się najwyraźniej zapowiadać podwyżkę cen.

Na targach warszawskich, usposobienie tak na pszenicę jak na żyto — zwykłe.

Na placu Witkowskiego pszenicę wyborową płacono 6.60—6.85, średnią 6.30—6.50, ordynaryjną 5.90—6.10. Żyto wyborowe 3.85—3.95, średnie 3.50—3.80. Owies sprzedawano po 2.20—2.50.

Nastacyi Praga pszenicę wyborową płacono 106—109, średnią 102—105, ordynaryjną 99—101 kop. za pud. Żyto wyborowe 65—68, średnie 60—63. Owies wyborowy 65—72, średni 60—64, ordynaryjny 56—59 kop. za pud. Koniczynę czerwoną płacono na targach warszawskich od 35—40 rs.; białą 28—36.

W Libawie. Żyto płacono 66—68 kop. za pud. Owies 60—69. Jęczmień dobry 69—74 kop. za pud.

W handlu o k o w i t ą usposobienie zwykłe. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła już 25½ m. za 100 litrów; na rynku warszawskim płacono za garniec w sprzedaży hurtowej 2.60—2.63, w detalicznej o kilka kopiejek wyżej.

Dodać winniśmy, iż ceny warszawskie są przez nas bezpośrednio sprawdzone. Z jakiej zaś racyi niektóre nasze „wielkie gazety“ polegają na cyfrach podawanych przez semicką gazetkę i n f o r m a c y j n ą i powołują się na nią—zrozumieć nie możemy.

Na targu pragskim jak również na rynkach żywnościowych nie zaszły i w ubiegłym tygodniu sprawozdawczym, żadne zmiany ważniejsze.

Odpowiedzi Redakcyi.

Wszystkim szanownym czytelnikom, którzy przez łaskawe nadesłanie swych życzeń okazali nam dowód pamięci i życzliwości, składamy niniejszem najszczerze i najserdeczniejsze podziękowanie. Ich uznanie czyni nam lżejszą dalszą służbę naszą i utrwała w nas wiarę, że praca nasza nie idzie na marne.

Sz. Ks. Bieńkowski w Żel. — Przypada nam istotnie za kwartały III i IV z r. z. Na kwartał I-szy r. b. otrzymaliśmy z „Dziennika dla wszystkich“. Za życzenia i zacne słowa najszczerze ślemy dzięki.

Pani M. Ł. w P. — Wszystko, wedle życzenia sz. pani, będzie załatwione.

Sz. Ks. Kazimierz Ruciński w Swierczynie. — Prenumeratę za kwartał I-szy z r. b. otrzymaliśmy.

Panu L. W. z Warsz. — Z artykułiku korzystać nie będziemy To, że „Kuryer Warszawski“ nazwał w swej odpowiedzi p. Adama Wiślickiego, redaktora Przeglądu „fachowym szubrawcem“, a p. Adama Wiślicki zwymyślał znowu „Kuryera“, dowodząc — że... „szubrawcem“ nie jest, dla czytelników „Roli“, nie przedstawia zgola interesu. Dzieło, o które sz. pan zapytuje, wyszło niedawno, w powtórnym już wydaniu. Zakładającemu sklep chrześcijański w Biel... Adresy firm polskich przesyłamy w liście.

—Zwracamy uwagę czytelników na świadectwo wydane przez Pracownię Chemiczną Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie za № 1179. firmie „W. Kotecki“ (Leszno Nr. 14 i Bednarska Nr. 12) którego tekst dosłowny poniżej zamieszczamy:

Zawiadujący Pracownią Chemiczną Muzeum Przemysłu i Rolnictwa.

Do Wielmożnego Pana W. Koteckiego—w miejscu.

Niniejszym zaświadczam, że przesłane mi w dniu 26 Października r. b., dwa okazy win stołowych, zaopatrzone cechami firmy, W. Kotecki — Warszawa, i napisami „Węgierskie“ i „Krymskie“, poddane rozbiorowi chemicznemu, celem ueterminowania stopnia ich czystości, okazały się ze względu na jakość i ilość ważniejszych składników chemicznych, winami naturalnymi, normalnymi, to jest wolnymi od dodatków mających na celu sztuczne podniesienie ich smaku lub trwałości.

Warszawa, d. 15 Listopada 1887 r., Krakowskie-Przedmieście, 66.—Nr. 1179.

(podp.) N. Milicer,
Magister Nauk Przyrodzonych.

OGŁOSZENIA.

Szymański Franciszek

(z Warszawy) Adwokat przysięgły, otworzył Kancelaryę w Petersburgu. Ulica Fursztańska Nr 35. (3—2)

Główny Skład Dywanów

GIEŁZYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki Kaldry, Dery i t. p. JUTY i WELNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży I. Jodłowskiego

Białańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych—oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych.

52—26

Fabryka i Magazyn
Józefa BUCHERA
TEATRÓW RZĄDOWYCH
Sprzedaje
Wyroby Złote, Srebrne
i Brylantowe
Najtańiej
Z czem się poleca.
Marszałkowska 139
8-my dom
od Ogrodu Saskiego.

Przeniesiony z ul. Wierzbowej
Nr. 7

Skład Papieru i Galanteryi

J. N. BRONIKOWSKIEGO

obecnie: Plac Teatralny 18, obok Ratusza
przy kościele P. P. Kanoniczek.

Poleca: Bogaty zapas Materiałów piśmiennych i rysunkowych. Papiery listowe fantazyjne i karty korespondencyjne w wielkim wyborze. Dostawne pióra stalowe. Wyborowe kajety i bruliony, każdy z dobrą bibulą. Kalamarze, Kalendarze, Atramenty. Monogramy do haftu, jedne kompletne wydawnictwo własne w zeszytach, arkuszach, na całe wyprawy. (każdy monogram w 6-ciu wielkościach) lub pojedynczo po kop. 5, 10 i 15

Papiery krajowe w ryzach, po cenach fabrycznych.
Wszelkie towary tylko w dobrym gatunku, po cenach niskich.

Istniejący od 1838 roku
SKŁAD PAPIERU
 ORAZ
 Fabryka Wyrobów Introligatorskich
A. CHODOWIECKI Plac Teatralny 11.

Poleca własnego wyrobu Księgi Główne, Kassowe, Dzienniki, Księgi do kopji listów, weksli i t. p.

Wszelkie zamówienia na Księgi podług wyjątkowych wzorów, fabryka dostarcza z doborowego papieru w mocnej oprawie, w czasie jak najkrótszym.

Założona w 1884 r. Fabryka wyrobów introligatorskich, wykonywa piękne i tanie Albumy do fotografii i do poezji, Ramki pluszowe, Teki skórzane i płócienne, do papierów, Teezki do pisania listów, Kieszonki safianowe do biletów wizytowych i do drobnej noty. — Przyjmuje do oprawy Mappy, Sztylety, obrazy w ramy, wszelkie roboty na kanwie, atlasie i skórze.

Fabryka mieści się przy ulicy Miedzianej № 4. — Zamówienia na powyższe przedmioty przyjmują się w Składzie Papieru A. CHODOWIECKIEGO, Plac Teatralny Nr. 11.

(6—6)

Najwyżej Zatwierdzone
Towarzystwo Wzajemnego Ubezpieczenia na Życie
„NEW-YORK“
 ZAŁOŻONE W 1845 ROKU.

Warunki Ubezpieczenia i Kontroli zostały zatwierdzone przez P. Ministra Spraw Wewnętrznych 21 Października 1887 r.

Kapitał gwarancyjny, najzupełniej zrealizowany, wynosił w dniu 1-go Stycznia 1887 r. 161.100.224 rubli. Towarzystwo złożyło do Banku Państwa 500,000 rubli tytułem kaucyki, (w listach pożyczki wewnętrznej z roku 1837 wartości nominalnej 600,000 rubli).

Osobny, prawem przepisany fundusz rezerwowy składa się do Banku Państwa, jako gwarancja Ubezpieczeń w Cesarstwie i Królestwie zawartych.

Czynności Towarzystwa i unormowanie funduszu rezerwowego, podlegają czynnej kontroli Rządu Rosyjskiego.

Wszelkich objaśnień udziela Biuro Towarzystwa w Warszawie, Plac Saski Nr. 5.

DYREKTOR
 na Rosyę Południową i Zachodnią
L. Werner.

Reprezentant na Królestwo Polskie
K. Radkiewicz.

(2—2)

JULIUSZ PANZER,
 Wierzbowa Nr. 1.

poleca, oprócz słynnych wyrobów wełnianych normalnych oryginalnych systemu Prof. Dr. GUST. JAEGERA, jakoto: gotowe wierzchnie ubrania męskie, damskie i dziecinne, normalna bielizna, Kalesony, Kaftaniki, Pończochy i t. p., także **MATERIAŁY WEŁNIANE NA SUKNIE, gładkie, w pasy i fantazyjne, łok. od 66 kop. do rs. 1 kop. 40.**

FLANELE w gustownych deseniach i dobrych gatunkach, łok. od rs. 1 do rs. 1.35.

MATERIAŁY WEŁNIANE na pokrycie futer, od rs. 3.

TRYCOTY na łokcie, w różnych kolorach, w kraty i w pasy, w wyborowych gatunkach, łokieć od rs. 1.20 do rs. 8.

CHUSTKI, PLEDY i KOŁDRY wełniane.

GORSETY higieniczne.

SZALE sznelowe i wełniane.

REKAWICZKI damskie, męskie i dziecinne.

JERSEY gotowe w różnych kolorach i gatunkach, od rs. 3.

Wszelkie obstalunki wykonywają się szybko i dokładnie.

Ceny niskie



NA GWIAZDKĘ
KRÓLOWIE POLSCY

dla młodzieży, poczet z 43-ch portretów litogr. podług rysunków T. Malleszewskiego, z tekstem, do nabycia we wszystkich księgarniach i w Redakcyi „Roli“, w ozdobnej oprawie lub na wielkim arkuszu, cały poczet rs. 2 kop. 50. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolfa.

J. TUROWSKI MALARZ-DEKORATOR ROBÓT KOŚCIELNYCH I POKOJOWYCH ORAZ WSZELKIEGO RODZAJU ROBÓT ZWYCZAJNYCH. (52-51)
 Nowy-Świat Nr. 23.

Jedyna specjalna Fabryka Ozdób Kościelnych
Karola Szonert (52-8)
 w Warszawie, — Leszno Nr. 62.

Polski Kantor Bankierski
RADZISZEWSKI i S-ka (52-1)
 WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

Specjalna Fabryka i Magazyn
BIELIZNY

L. GALKOWSKIEGO

w Warszawie,
Marszałkowska Nr. 133,
róg Ś-to Krzyzklej.

Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem, Kołnierzyki i Mankiety w najnowszych fasonach. Kalesony, Skarpetki i Szelki, Wielki wybór Krawatów, Szpilek i Spinek najmłodniejszych. Chustki na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz Chustki do nosa, zawsze w wielkim wyborze. Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane. Kaftaniki siatkowe higieniczne, oraz wyroby wełniane D-ra Jaegera. Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spiesznie, po cenach stałych, możliwie niskich, p. p. handlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy krój Koszul męskich.“

52—17

Fabryka wyrobów Platerowanych i Bronzowych

egzystująca od roku 1856

BRACI HENNEBERG

poleca wielki wybór tak przedmiotów PLATEROWANYCH, jak i BRONZOWYCH, złoconych i ciemnych. — Zaznaczyć przytem winniśmy, iż wobec zagranicznych bronzów, nasze wszelką konkurencyę wytrzymują, są bowiem o wiele solidniej wykończone, a ceny stosunkowo niższe. — Upraszając o laskawe zwrócenie na to uwagi, polecamy

Magazyny · Plac Teatralny Nr. 11. (26—9)
· Róg Trebackiej i Krakowskiego-Przedmieścia

CENY MOŻLIWIE NIZKIE.

Cenniki na żądanie wysyłają się franco.

FELIKS ZARĘBA

w Warszawie,

ulica Miodowa Nr. 8.

Posiada znaczny zapas Obuwia Damskiego, Męskiego i Dziecinnego.

Przyjmuje wszelkie obstalunki. (6—2)

Ceny przystępne, za dobroć poręcza.

Wystawa przemysłowo roln. w r. 1885. **ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.**
DYPLOM UZNANIA. MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali (13-1)

**PRAKTYCZNE PODARKI
NA GWIAZDKĘ
dla Dam, Mężczyzn i Dzieci**

FABRYKA i MAGAZYN (52—21)

T. L. BREYMEYER, — Warszawa
Królewska Nr. 1, róg Krakows.-Przedm.

Krawiec (4—1)

M. CHMURCZYŃSKI

w WARSZAWIE

róg Nowogrodzkiej i Marszałkowskiej Nr. 94 nowy,
na dole w podwórzu po prawej stronie.

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakresie krawiectwa wchodzące, oraz wykonywa wszelkie odnówki jesienne i zimowe palta, sakpalta, surduty, tużurki, żakiety, marynarki, spodnie, kamizelki i t. p., i takowe oczyszcza z plam i brudu, obszywa taśmą, podszywa podszewki, nicuje, reperuje, zmienia aksamitne kołnierze, guziki i odprasowuje, jak najakuratniej, po cenach bardzo niskich.

FABRYKA I MAGAZYN

**WYROBÓW JUBILERSKICH
W. MOCZYDŁOWSKIEGO**

przy ulicy Nowo Senatorskiej pod Nr. 3, obok Hotelu
Rzymskiego, (12—4)

poleca:
znaczny wybór gotowej biżuterii z własnej fabryki, co daje łatwość do zmiany starej biżuterii na nową, a jako z pierwszej ręki znacznie taniej. Obstalunki i reperacje po cenach niskich, najakuratniej się wykończają.

Wyłączny Skład Wyrobów z Welny Sosnowej z Turyngii,
poleca od

Reumatyzmu i Przeziębienia (10-5)

Szczególniej PP. Inżynierom, Wojskowym, Myśliwym i t. p.

Prawdziwe

Wyroby z Welny Sosnowej t. j. Kaftaniki, Kalesony, Skarpetki, Pończochy, oraz Flanelę, Włóczkę i Watę, również Olejek i Ekstrakt z sosny Alpejskiej.

Wobec licznych fałszerstw, zwracam uwagę, iż prawdziwe wyroby welny sosnowej jedynie u mnie nabywać można, których specjalne cenniki i sposób użycia na żądanie natychmiast wysyłam.

ADRES: Władysław Strakacz, Warszawa

SKŁAD MEBLI 13-5

MAJSTRÓW STOLARSKICH

róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,
Nr. 60 (150 nowy), I-sze piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykwintnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty.

SKŁAD ZEGARKÓW

S. POPIELA, (52-5)

Ulica Elektoralna Nr. 5.

Do dzisiejszego N-ru dołącza się, dla wszystkich prenumeratorów, ogłoszenie firmy: „Schober i Zawadzki“.

Treść numeru: Jubileusz. — Gładyatorom społecznym! — Francya żydziła (d. c.) — Zastępa (szkie do pow'astki) przez Klemensa Junosze. — Z nad Dnaju. — Na posterunku, feljeton Kamiennego — Z całego świata. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: „Narwańcy“, powieść przez T. Jeske-Chońskiego (d. c.).

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Доволено Цензурою. — Варшава 23 Декабря 1887 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)